



[www.parafia-wierzenica.pl](http://www.parafia-wierzenica.pl)



# Wierzeniczenia

8 [123] 2015





Na dzień Wszystkich Świętych  
i we wspomnienie wszystkich  
Wiernych Zmarłych

„abyście wszędzie gdzie będziecie,  
pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim.”

W tegoroczną uroczystość Wszystkich Świętych dziękując wszystkim za wszelką dbałość o porządek na cmentarzu, kładę każdemu do serca słowa, którymi żegnała się ze swoimi synami św. Monika, jedna z piękniejszych kobiet czasów starożytnych, matka Św. Augustyna. Kiedy synowie martwili się, że przychodzi im pochować matkę na obczyźnie, prosiła ich by tym się nie martwili, po czym dodała: „o jedno tylko proszę, abyście wszędzie gdzie będziecie, pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim” (Św. Augustyn, Wyznania). Dbałość o grób to coś oczywistego. Jednak ważniejsza od tego jest jeszcze duchowa modlitewna pamięć przy ołtarzu Pańskim we Mszy św., w każdym pacierzu. Zabieganym, zmęczonym, utrudzonym, czasem i zagubionym ludziom stale to trzeba przypominać, co niniejszym czynię. Tym których kochaliśmy tu na ziemi, którzy często tyle dobra nam wyświadczyli, o których też często martwiliśmy się, teraz jesteśmy winni naszą modlitwę.

Co roku informuję kiedy spotykamy się na cmentarzu na modlitwie za zmarłych. W 2016 roku będzie to obok dnia 1 listopada o 14.00, także 25 marca w Wielki Piątek na zakończenie Drogi Krzyżowej odprawianej o świcie o 4.45, w dawne święto Wniebowstąpienia Pańskiego w czwartek 5 maja o 18.30 i w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP w niedzielę 14 sierpnia o 22.00.

W listopadowych „Wierzeniczeniach”, ze względu na przybywających gości, często związanych rodzinnie i emocjonalnie z Wierzenicką Ziemią, piszę o zadaniach, które realizowaliśmy w danym roku

w parafii. Tegoroczne wysiłki nie są widoczne z zewnątrz. Od stycznia do września małymi krokami posuwaliśmy do przodu remont strychu na probostwie. Uruchomiona tam została dosyć duża sala parafialna, która może służyć także wszelkim wiejskim zebraniom. Uzupełnieniem jej jest pomieszczenie kuchenne i łazienka. Zrobiony został też pokój gościnny. Dotychczas, co może nawet wielu dziwić, parafia w Wierzenicy nie posiadała takiej salki. W kościele pojawiło się nowe wyposażenie w zakrystii. W kaplicy w Karłowicach wstawione zostały fabrycznie nowe organy cyfrowe. Przez pośrednictwo sklepu organowego w Wąsoszu zamówiliśmy je w Holandii. W dniu odpustu Jezusa Dobrego Nauczyciela 14 października zostały one poświęcone i oficjalnie pierwszy raz mogliśmy je usłyszeć.

Sprawa oświetlenia drogi przy cmentarzu posuwa się w sferze projektowej. Mam nadzieję, że w końcu latarnie zostaną doprowadzone i w tę zimę ciemności przeżywać będziemy po raz ostatni.

Tak samo jest ze sprawą poszerzenia cmentarza. Parafia nie może nabyć od Agencji Rolnej Skarbu Państwa? ha ziemi (najwyżej 1 ha), gdyż nie ma uchwały gminy w sprawie planu zagospodarowania przestrzennego we wsi Wierzenica, który uwzględniałby taką potrzebę. Gmina oferuje, że to ona przejmie ten grunt, a potem po 10 latach będzie mogła nieodpłatnie przekazać go parafii. Tym nie jesteśmy zainteresowani. Wchodząc w to zagadnienie chciałbym wszystko załatwić szybciej niż za 10 lat. Nie wiem, czy w międzyczasie nie zmieniają się przepisy państwowe, które np. uniemożliwią taką operację. Nie wiem też kto wtedy będzie burmistrzem Swarzędza. Nie można wykluczyć, że pojawi się jakiś antyklerykał, któremu przyjemność sprawi lokalna wojna z kościołem o grunty. Parafia coraz intensywniej będzie zabiegała o stosowną dla nas decyzję. Wersja nas satysfakcjonująca jest taka, że gmina przejmuje pas przy drodze i zadba o miejsca parkingowe przy cmentarzu. My natomiast zakupimy kawał pola za owym pasem przydrożnym.

Ważnym tegorocznym wydarzeniem była wielka aktywizacja naszego lokalnego środowiska wokół projektu Budżetu Obywatelskiego gminy Swarzędz na rok 2016. Wierzenica zamieszkała przez trochę ponad 200 osób wystartowała z dużym projektem zagospodarowania Wzgórza Cieszkowskiego, a więc terenu przy naszym kościele. Chodzi o zrobienie porządnej drogi dojazdowej, stworzenie miejsc parkingowych,

ułożenie kawałka chodnika itd. Pozyskaliśmy wśród mieszkańców gminy Swarzędz poparcie ponad 2500 osób. Niestety nie udało nam się wygrać rywalizacji. Uzyskaliśmy jednak obietnicę władz gminy, że zadanie będzie to realizowane do końca 2017 roku z innych środków budżetowych. W zakresie małych projektów bezapelacyjnie wygrała Wierzonka, która w przyszłym roku będzie mieć porządnie zagospodarowane boisko sportowe. Zostało więc docenione i nagrodzone solidarne zaangażowanie lokalnej społeczności.

Listopadowe wydanie „Wierzeniczeń” to od lat każdorazowo garść wspomnień o pięknych ludziach, dawnych mieszkańcach Wierzenickiej Ziemi. Numer ten powstaje we współpracy z wieloma osobami, które zechciały opowiedzieć o swoich bliskich i znajomych. Jako redakcja bardzo im wszystkim gorąco dziękujemy.



Wiosną bieżącego roku udało nam się wydać kolejny numer specjalny naszego wydawnictwa. zatytułowany „Śni mi się Wierzenica”. Jest to popularna opowieść o naszym wierzenickim kościele. Poprzednie, przygotowane kilka lat temu przewodnikowe wydania „Wierzeniczeń”, dawno się rozeszły. Duża ilość gości i turystów skłoniła nas do tego by opracować kolejny przewodnik. Można o niego pytać także przy cmentarzu.

Bardzo dziękuję również za wszystkie ofiary składane na cmentarzu, do skrzynki albo na tacę w czasie Mszy św. na wywóz śmieci. Na ten cel parafia przeznacza również wszystkie inne pieniądze składane przy okazji pogrzebów, czy stawiania pomników. Zawsze są to dobrowolne ofiary. Licząc od ubiegłego października do końca września tego roku koszty wywozu śmieci z cmentarza wyniosły ponad 10700 zł, czyli trochę mniej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.

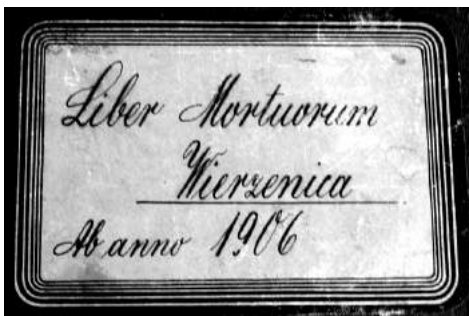
x Przemysław Kompf



# Zapiski w księdze zmarłych

Od 1945 roku, a dokładniej od końca okupacji niemieckiej do dnia dzisiejszego, do biura parafii wierzenickiej zgłoszono 805 zgonów dorosłych i także dopiero co urodzonych dzieci. Dzieliąc tę liczbę przez lat 70 ile upłynęło do zakończenia wojny, daje to średnio przeciętną 11 – 12 zmarłych w ciągu roku.

Najwięcej zgłoszeń było w 1945 roku – aż 30. Pierwszą osobą zapisaną pod datą 15 marca jest trzytygodniowe dziecko Janina Sz wajkowska, córka Marii. Jako przyczynę śmierci podano „dziecko słabowite”. Na pozycji ostatniej 30 jest uzupełnienie. Odnotowano po czasie zgon z 27 stycznia w Barcinku 83 letniej Józefy Gurbada z d. Nowakowska. Jako przyczynę śmierci podano „tragiczny wypadek”.



30.	1945 Styczeń	27	11/1 1945	+ Barcinek pochowana we Wierzenicy	Józefa Gurbada z d. Nowakowska
-----	-----------------	----	--------------	---	--------------------------------------

Po wojnie próbowano w księdze zmarłych odtworzyć też zapis zgonów w okresie okupacji. Kiedyś pisałem, że prowadzone na bieżąco wpisy do księgi zmarłych urywają się w jesieni 1940 roku. Wówczas Niemcy zarekwirowali całą dokumentację parafii. Ponownie wróciło wszystko do Wierzenicy po zakończeniu działań wojennych. Odtworzone zapiski, nie wiadomo czy kompletne, obejmują tylko okres 1940 i do września 1941. Nie zapisano, gdzie te osoby zostały pochowane. Z późniejszego okresu 1942 – 1944 nie ma jakichkolwiek

danych. To zaniechanie najprawdopodobniej miało związek ze zmianą administratora, proboszcza parafii. Jeden zaczął, następny nie skończył.

W 1951 roku było 26 pochówków, w 1947 było 20 zgłoszeń. W trzech latach zmarło po 19 osób. Ostatni raz w 1957. W 1959 roku umarło 17 ludzi. Taką samą ilość zmarłych po raz pierwszy od 56 lat zapisanych została do końca października 2015 roku.

Najlepiej było w 1967 roku. Nie było wtedy żadnego zgłoszenia zgonu. W 1963 i 1983 roku było tylko po 4 umarłych. Od sierpnia 1999 roku, od momentu kiedy jestem w Wierzenicy, do chwili obecnej przyjąłem zgłoszenie o 181 zgonach. Najmniej w 2005 roku – tylko 5. Najwięcej w bieżącym, do 20 października, aż 17. Oczywiście, nie wszyscy zostali pochowani na naszym cmentarzu. Każdego roku kilka pogrzebów jest spoza naszej parafii. Nie są one ujęte w tej statystyce.

Życząc każdemu długich lat życia wymienię najdłużej żyjących mieszkańców naszej parafii. Najbardziej sędziwego wieku doczekała śp. Jadwiga Talar z d. Kuntze z Barcinka, zmarła 24 lutego br. Urodzona 10 października 1913 roku przeżyła pełnych 101 lat. Poza nią nikt więcej nie doczekał 100 lat. Pozostali najstarsi w chwili śmierci mieli po 94 – 96 lat:

Franciszka Jerzyńska z Kobylnicy 6 VIII 1865 - 18 III 1959,  
Maria Białecka z Wierzonki 27 II 1867 – 7 X 1961,  
Jan Muller z Wierzenicy 14 VI 1870 – 6 I 1966,  
Jan Sz wajkowski z Wierzonki 22 V 1897 – 25 X 1992,  
Anna Mikołajewska z d. Majchrzak z Dębogóry 1 VI 1903- 24 IV 1998.



x Przemysław Kompf

## Mieszkańcy parafii Wierzenica AD 1921

Po latach rozbiorów 30 września 1921 roku odbył się Pierwszy Powszechny Spis Ludności przeprowadzony przez państwo polskie. Spisem nie objęto terenów, które włączono w granice państwa rok później czyli części Górnego Śląska (powstania śląskie) i Wileńszczyzny. W 1926 roku Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej opublikował: *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia*

*30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych.* W odniesieniu do terenu parafii Wierzenica są ujęta samodzielne miejscowości (Barcinek, Dębogóra, Kobylnica, Skorzęcin) i obszary dworskie (Wierzenica, Wierzonka). Nie zostało wykazane Mechowo. Dane dla miejscowości obejmują ludność obecną w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym).

Barcinek; w 5 budynkach z przeznaczeniem mieszkalnym zamieszkiwały 33 osoby (17 mężczyzn i 16 kobiet), 12 osób było wyznania rzymskokatolickiego a 21 ewangelickiego. Podział wyznaniowy pokrywał się z narodowościowym, czyli 12 osób podało narodowość polską i 21 niemiecką, była niemal równa ilość mężczyzn i kobiet.

Dębogóra (bez ujętego w spisie wraz z nią Tuczna, pustkowiec); 10 budynków, 102 osoby (55 mężczyzn i 47 kobiet), 89 wyznania rzymskokatolickiego i 13 ewangelickiego. Narodowość polską zadeklarowało 91 osób czyli dwie osoby wyznania ewangelickiego były Polakami. Miała miejsce zdecydowana przewaga mężczyzn.

Karłowice, folwark; 12 budynków i 1 inne zamieszkanie, 234 osoby (104 mężczyzn i 130 kobiet), 199 wyznania rzymskokatolickiego i 35 ewangelickiego, podział wyznaniowy zgodny z narodowościowym, przewaga kobiet.

Ludwikowo pod Kobylnicą, folwark: w 5 budynkach 36 osób (17 mężczyzn i 19 kobiet), 20 wyznania rzymskokatolickiego i 16 ewangelickiego, 1 osoba spośród ewangelików była narodowości polskiej, niemal równa ilość mężczyzn i kobiet.

Ludwikowo pod Kobylnicą, leśnictwo: w 2 budynkach 26 osób (11 mężczyzn i 15 kobiet), 24 wyznania ewangelickiego i 2 rzymskokatolickiego, podział wyznaniowy zgodny z narodowościowym, przewaga kobiet.

Kobylnica; 42 budynki i 3 inne zamieszkanie, 341 osób (164 mężczyzn i 177 kobiet), 339 wyznania rzymskokatolickiego i 2 ewangelickiego, spośród osób wyznania rzymskokatolickiego 1 deklarowała narodowość niemiecką, przewaga kobiet.

Milno, folwark; w 7 budynkach 120 osób (58 mężczyzn i 62 kobiet), 113 wyznania rzymskokatolickiego i 7 ewangelickiego, wszyscy narodowości polskiej, prawie równa ilość mężczyzn i kobiet.

Skorzęcin; w 6 budynkach 52 osoby (23 mężczyzn i 29 kobiet),

44 wyznania rzymskokatolickiego i 8 ewangelickiego. Podział wyznaniowy zgodny z narodowościowym, przewaga kobiet.

Wierzenica, folwark i Pawłówko folwark; 22 budynki i 1 inne zamieszkanie, 317 osób (150 mężczyzn i 167 kobiet), wszyscy wyznania rzymskokatolickiego i narodowości polskiej, przewaga kobiet.

Wierzenica, osada młyńska; 1 budynek, 4 mężczyzn i 3 kobiety, wszyscy wyznania rzymskokatolickiego i narodowości polskiej.

Wierzenica, leśnictwo; 1 budynek, 2 mężczyzn i 1 kobieta, wszyscy wyznania rzymskokatolickiego i narodowości polskiej.

Wierzonka, folwark; 20 budynków, 276 osób (116 mężczyzn i 160 kobiet), 211 wyznania rzymskokatolickiego i 65 ewangelickiego spośród osób wyznania rzymskokatolickiego 1 deklarowała narodowość niemiecką [prawdopodobnie to Sims kamerdyner we dworze von Tresków], bardzo duża przewaga kobiet.

Spśród 25 694 700 spisanych osób 318 525 niecałe 1,24% było objętych spisem wojskowym. To w ujęciu statystycznym oznacza, że 19 mieszkańców parafii objętych było spisem wojskowym. Licząc obecnych w parafii 30 września 1921 roku przebywało niej 1574 osób, w tym 721 mężczyzn i 826 kobiet. Jak widać w tych danych podobnie jak w kraju (na 100 mężczyzn statystycznie przypadało 106,9 kobiet) przeważały kobiety, aż 114,6 na 100 mężczyzn. Tak wysoki wskaźnik to głównie następstwo I wojny światowej (z list ks. Haasego doliczyliśmy się 180 walczących na wojnie i 37 poległych, łącznie 217), powstania wielkopolskiego, wojny polsko-radzieckiej (bolszewickiej). Było 1356 (87,65%) osób wyznania rzymskokatolickiego i 191 (12,35%) ewangelickiego. Podział narodowościowy był bardzo bliski wyznaniowemu, 1 osoba narodowości polskiej była wyznania ewangelickiego a 9 niemieckiej wyznania rzymskokatolickiego. Polacy stanowili 1364 osób 88,17% mieszkańców (w kraju 69,23%) a Niemcy 183 osób 11,83% (w kraju 2,99%). Nie było reprezentantów innych wyznań i narodowości. Taki udział wynikał po części z tego, że były to tereny zaboru pruskiego a tym samym było więcej Niemców w miejsce Ukraińców i Białorusinów na wschodnich krańcach II RP. W obrębie obszaru dworskiego Wierzenica nie było ewangelików.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy



# Tradycja wiktorii wiedeńskiej w rodach Cieszkowskich i Kickich



Będąc w licu 2015 roku w Sobieszynie zobaczyliśmy też namacalny dowód jak silna była w rodach Cieszkowskich i Kickich tradycja wiktorii wiedeńskiej. W sobieszynskim kościele, miejscu wiecznego spoczynku sześciorga Kickich (w tym babci Augusta Cieszkowskiego) jest tablica z napisem:

PO SKASOWANIU PARAFJI W DRAŻGOWIE  
KOŚCIÓŁ TEN SOBIESKIM ZWANY, KTÓREGO FUNDAMENTA  
UROCZYŚCIE POŚWIECONE ZOSTAŁY W 200 LETNIA  
ROZCHNICIE OCALENIA WIEDNIA I CHRZEŚCIJAŃSTWA  
POKONSEKROWANY W III NIEDZIELE PAŹDZ.1886 R. PRZEZ  
Ks. W. POPIELA ARCYB. WARSZ. KU CZCI BOCA  
W TRÓJCY JEDYNEGO  
POD TYTUŁEM ŚW. KRZYŻA STANAŁ ZA WOLA BOŻĄ  
STARANIEM Ks. PROB. FELIKSA MAJEWSKIECO.  
FUNDUSZEM Hr. KAJETANA IMARJI KICKICH  
I TRUDEM CAŁEJ PARAFJI.

Fundatorom i Dobrodziejom jego wdzięczna pamięć w modlitwach.





August Cieszkowski wielokrotnie podkreślał, że urodził się w rocznicę tego zwycięstwa. Zakupił i zawiesił w wierzenickim kościele jedną z pierwszych tablic upamiętniających to wielkie wydarzenie. Pierwotnie żeliwna tablica wiedeńska, ze złożonym napisem, wisiała na murowanej i wówczas nieoszalowanej deskami ścianie między prezbiterium a zakrystią. Obecnie, po okresie wędrówek w tym czasie, kiedy była wsparta na kopczyku kamieni w sąsiedztwie kościoła odnowiona trafiła do kruchty zachodniej. Napis na niej różnej wielkości literami głosi:

NA PROŚBY OJCA ŚWIĘTEGO I POKORNE BŁAGANIA  
RZYMSKIEGO CESARZA NIEMIEC  
JAN III SOBIESKI  
Z RYCERSTWEM POLSKIM  
POD OBLĘŻONY DWA MIESIĄCE OD TURKÓW  
A SVOICH OPUSZCZONY WIEDEN PRZYBYWA  
I PO TRZECH DNIACH JAKO  
WÓDZ NACZELNY  
WOJSK SPRZYMIERZONYCH  
DNIA 12 WRZEŚNIA 1683  
POTĘGĘ TURECKĄ NISZCZY  
KRÓL POLSKI RATUJE NIEMCY  
I CHRZEŚCIJAŃSTWO.  
TABLICĘ TĘ UMIESZCZONO W DWÓCHSETNĄ  
ROZCHNICĘ R. 1883.

Brzegi ozdobione ornamentem geometrycznym. Wzdłuż nich napis BYŁ CZŁOWIEK (lewa strona) POSŁANY OD BOGA KTÓREMU IMIĘ (góra) BYŁO JAN (prawa strona) VENI. VIDI DEUS VICIT (dół). Ufundowana przez hrabiego August Cieszkowski była jedną z licznych wykonanych w fabryce narzędzi rolniczych Urbanowski, Romocki i Spółka w podpoznańskim wówczas Łazarzu. Animatorem ich powstania był utworzony 17 lipca 1883 roku pięciosobowy Komitet dla Uczczenia Odsieczy Wiedeńskiej. Tablice były produkowane w dwu rozmiarach. Do Wierzenicy trafiła większa, kosztowała 95 marek. Ciekawa w formie, obrys zewnętrzny w kształcie trapezu, z wysuniętymi narożnikami.

Szerokość u góry 71 cm, u dołu 78 cm, wysokość 102 cm. Na górze i ramionach (bokach) wcięcia o długości odpowiednio 44 i 73 cm oraz szerokości od ok. 3,5 cm do ok. 4,5 cm a u dołu wcięcie podwójne. Można spotkać informacje mówiącą, że wierzenicka tablica zawisła dokładnie 12 września 1883 roku (dzień dwusetnej rocznicy bitwy przypadał w środę). Ówczesne relacje prasowe nie potwierdzają tego. Taki sam tekst zamieściły dwie najważniejsze polskie gazety ukazujące się wówczas w Poznaniu; „Dziennik Poznański” (nr 211 z 18 września) i „Kuryer Poznański” (nr 213 z 20 września). W tej drugiej informacja jest datowana.

#### *Z Wierzenicy, 15 września.*

*Z prawdziwym pojęciem celu, obchodzono dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej w Wierzenicy, dobrach hr. Augusta Cieszkowskiego. Program z góry ułożony podajemy z akuratanością, z jaką był wykonany. O godzinie 8 rano lud, licznie zgromadzony w kościele, ozdobionym wieńcami i bukietami, wysłuchał mszy św., poczem nastąpiło rozdawanie książeczek. Po południa włościanie przybyli do dworu; treściwa a serdeczna przemowa Augusta hr. Cieszkowskiego, syna znanego ekonomisty i filozofa, wyjaśniająca im cel, dla którego dzień ten uświęcamy modlitwą oraz zabawą, poruszyła do głębi niezastygłe serca polskich włościan. Po przemowie, na czele zacnego kapłana ks. Studniarskiego, wszyscy udali się do kościoła w celu umieszczenia tablicy pamiątkowej, fundacyi hr. Cieszkowskiego, poczem nastąpiło rozdanie portretów króla Jana III, medalioników oraz innych pamiątek. Wieczorem gościnnem przyjęciem rozochocony lud, przy rześkiem oświetleniu lamp kolorowych i ogni sztucznych, zabawiał się tańcami do późna. Transparent z wizerunkiem Sobieskiego jaśniał podczas całej tej zabawy, wywołując zapal patriotyczny.*

Jeśli przyjmiemy, że zapis „w celu umieszczenia tablicy pamiątkowej” jest zgodny ze stanem faktycznym to zapewne chodzi o umieszczenie jej postawienie w kościele. Trudno przyjąć, że w wypełnionej po brzegi świątyni (wtedy jeszcze z mniejszą niż dziś nawą) przy wejściu do zakrystii stało rusztowanie a murarze w obecności wiernych mocowali na ścianie nielekka przecież tablicę.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

# Wspomnienie o śp. Zofii Zamiarowej (1927 – 2014) jednej z piękniejszych mieszkanek Wierzenicy



25 czerwca 2014 roku około godz. 7.00 rano zmarła w ośrodku leczniczym i rehabilitacyjnym w Poznaniu przy ul. Mogileńskiej śp. Zofia Zamiara, jedna z piękniejszych mieszkanek Wierzenicy. Z jej córką Wandą rozmawiam na probostwie o jej mamie w dniu 19 października.

Z Wierzenicą mama związana była przez całe życie, od dnia narodzin 6 lutego 1927 roku. Rodzicami jej byli Roman i Stanisława z d. Kowalak Grabianowscy. Była najstarszą z sześciorga rodzeństwa. Ojciec, jak wielu w Wierzenicy, pracował na majątku, poza tym był kościelnym i grabarzem na tutejszym cmentarzu. Mama jej zmarła bardzo młodo w wieku około 32 lat przy porodzie kolejnego dziecka. Ojciec później ożenił się ponownie. Pierwszą Komunię św. przyjęła w Wierzenicy, później tego samego dnia rodzina jechała wozem drabiniastym do Kicina i tam było bierzmowanie. Po uroczystości ks. proboszcz Haase. częstował wszystkich plackiem, kawą i herbatą. Uczyła się w miejscowej szkole w Wierzenicy. Nauka szła jej dobrze, umiała płynnie czytać. Kiedy do szkoły przyjeżdżał na kontrolę inspektor oświaty, nauczyciel zawsze wyznaczał ją do głośnego czytania i recytacji. Kiedy wybuchła wojna mama miała ukończone 12 lat. Pomimo młodego wieku była zmuszona do podjęcia pracy fizycznej w miejscowym majątku. Pod koniec wojny została skierowana przez Niemców do pracy w gospodarstwie w Kamińsku. Była tam przez kilka miesięcy. Doświadczyła wtedy głodu, biedy i różnych chorób. Mocno się też poparzyła.

Po wojnie ze względu na biedę nie mogła się dalej uczyć. Za mąż wyszła w grudniu 1951 roku za Szczepana Zamiarę, który także pochodził z Wierzenicy i pracował na majątku. Znali się oboje od dzieciństwa. Początkowo zamieszkali w domu z filarkami. Potem przenieśli się do mieszkania, w którym została do śmierci. Małżonkowie bardzo zgodnie razem przeżyli niespełna 45 lat. Wychowali cztery córki, spośród których ja byłam najmłodsza. Mama doczekała się 7 wnucząt i 4 prawnucząt. Wszystkimi się cieszyła i mocno kochała.



Z jej dawnych wspomnień w pamięci tkwiły wydarzenia z czerwca 1956 roku w Poznaniu. Mama akurat wtedy była w szpitalu przy Polnej urodziwszy trzecią córkę. Tam widziała przywożonych rannych, także obserwowała z okna strzelaninę. Dla niej było to wstrząsające przeżycie, do którego wracała często w swoich wspomnieniach.

Przez całe życie mama zajmowała się domem, opieką nad dziećmi. Do pracy chodziła dorywczo np. w czasie żniw, na wykopki itp. Lubiła też jeździć do Dębogóry, gdzie zżyła się z rodziną Mikołajewskich pomagając im w okresie przedświątecznym w pracach domowych i przydomowych. Między innymi kobiety piekły razem przepyszne pierniki, które potem mama przywoziła do domu. W życiu doznała wielu trudów. Nie poddawała się jednak. Umiała zmagać się ze wszystkimi przeciwnościami, wtedy np. gdy była bieda albo choroby. Nie załamał jej wylew, którego doznała w 1989 roku. Czasami się zastanawiałam, skąd ona ma tyle siły. W którymś momencie uświadomiłam sobie i dotarło do mnie, że to Pan Bóg kieruje ludzkim życiem. Mama przez całe życie była bardzo pobożna. Bardzo często się modliła. Lubiła odmawiać różaniec. Czyniła to codziennie. Regularnie z ojcem uczęszczali na Mszę św. Lubiła się też angażować w sprawy parafii. Prała wiele lat bieliznę kościelną, stroiła kościół na uroczystości i sprzątała. Razem z innymi osobami pielęgała ganki przy kościele.

Ubierała ołtarz na Boże Ciało, opiekowała się krzyżem ustawionym naprzeciw naszego domu.



Chociaż mama nie miała jakiegoś wykształcenia, miała w sobie nawyk i chęć czytania. Niektóre pożyczala od bliskich, także od sąsiadów, inne sama kupowała albo mnie prosiła o to. Nie czytała powieści albo romansów, natomiast interesowała ją historia, szczególnie czasów wojny i powojennych. Czytała też książki religijne, pośród których ważne znaczenie dla niej miały świadectwa rozmaitych osób. Do końca życia starała się być aktywna. Nie lubiła się przyznawać do tego, że ją coś boli. Tego dnia kiedy dostała udaru też nie przyznała się mi, że źle się czuje. Powiedziała to sąsiadce gdy ja byłam w pracy. Udar był bardzo silny. Pomimo wysiłków lekarzy mamy nie udało się uratować. Zamiast cieszyć się jej powrotem do domu, przyszło nam odprowadzić ją na miejsce wiecznego spoczynku. Pogrzeb jej z udziałem wielkiej rzeszy ludzi był świadectwem jak bardzo była lubiana przez mieszkańców, a szczególnie przez najbliższych sąsiadów. Kiedy zgłosi jej życie codziennie dziękuję Bogu za piękny wiek, który dany było jej dożyć. Dziękuję za życie, trud wychowania, wiarę, miłość którą obdarzyła mnie i moje siostry. Choć zgłosi jej życie tu na ziemi, ufam, że świeci ono tam w wieczności dla Chrystusa, którym żyła na co dzień.

Wanda Zamiara (oprac. xPK)

Przez szereg lat, a dokładnie od grudnia 2010 roku, odwiedzałem w domu w pierwszą sobotę miesiąca śp. Zofię. Za każdym razem pełna pogody i serdeczności czekała na księdza. Prawie zawsze była czymś zajęta. Niekiedy szykowała obiad, latem często obierała owoce do zapraw. Nieraz też siedziała i czytała rozmaite książki i czasopisma. Mówiła, że lubi czytać. Wiele spraw ją ciekawiło. Opowiadała chętnie o tym co przeczytała. Lubiła także wspominać dawne czasy. Podczas ostatnich odwiedzin, przed tym jak zaniemogła, Zofia zaczęła opowiadać mi jak to w Wierzenicy przed wojną obchodzone było uroczyste święto 3 maja. To co mówiła było ciekawe, do tego ze sporą ilością szczegółów. Powiedziałem jej, że to jest ładna opowieść do „Wierzeniczeń”. Niestety, nie zdążyliśmy już tego utrwalić na piśmie. W żadnej rozmowie, a było ich przecież sporo, nie słyszałem by kiedykolwiek narzekała na ludzi, miała do kogoś pretensje albo żale. O swoich bliskich, o sąsiadach, znajomych zawsze mówiła dobrze. Chyba każdy mógł odczuć, że jej ogląd świata jest jasny, pogodny, przyjazny i ciepły. Zanim zachorowała regularnie przychodziła do kościoła. Ostatnie lata już tylko bardzo rzadko. Pełna pogody siedziała na fotelu w bliskości ołtarza w dniu swojego jubileuszu 85-lecia, który obchodzony był w kościele w lutym 2012 roku.

x Przemysław Kompf



## Nigdzie tak nie pachnie maj. . . Wspomnienie o Pani doktor Walerii Młyniec

31 maja 2015 roku modliliśmy się na mszy świętej za duszę św. Walerii Młyniec – pracownika naukowego Instytutu Genetyki Roślin PAN w Poznaniu, związanej od wielu lat w ramach współpracy hodowlanej z naszą Stacją Hodowli Roślin w Wierzenicy.

Gdy nadchodził maj, zawsze był telefon od Walerii: ”Przyjeżdżam do Wierzenicy”. Niezależnie bowiem od przyjazdów służbowych na doświadczenia hodowlane prowadzone tutaj nad wyką, Waleria zawsze znajdowała czas, aby pobyć w Wierzenicy, szczególnie w maju.

„Nigdzie tak nie pachnie maj, nie ma takich nabożeństw majowych, nie klekocą tak bociany jak na łąkach za wierzenickim dworem” – mawiała. A Waleria wiedziała co mówi, bowiem jak nam opowiadała, zwiedziła prawie cały świat. Najpierw w podróżach do brata, który był radcą handlowym Ambasady Polskiej w Indiach, a potem przez dwie kadencje



w Ambasadzie Polskiej w Brazylii. Następnie ona sama bywała w częstych służbowych podróżach za granicę, jako reprezentujący Polskę redaktor międzynarodowego czasopisma genetycznego *Journal of Applied Genetics*, wydawanego przez Polską Akademię Nauk. W ostatnim liście przysłanym wówczas do nas z Nowego Jorku pisała: „Tęsknię, bo zbliża się maj i muszę go spędzić w Wierzenicy”. Znała Ją dobrze Iwona Walent, z którą Waleria była również zaprzyjaźniona oraz zapewne całe grono osób, z którymi pracowała w ramach doświadczeń hodowlanych w Wierzenicy.

Był czas, gdy Waleria nosiła się z zamiarem sprzedania swojego mieszkania w Warszawie, aby zaangażować się w remont dworku hrabiego Cieszkowskiego i zamieszkania w Wierzenicy, marząc o roli kustosa muzeum

Cieszkowskiego. Nawet mieszkając kilka lat w USA żyła nieustannie sprawami Wierzenicy, prosząc aby przysyłać jej kolejne numery „Wierzeniczeń”.

Waleria, będąc na emeryturze, cały czas pracowała jako redaktor i członek EASE (*European Association of Science Editors*), a także jako wolontariusz w muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie.

Nieoczekiwana śmierć przerwała Jej niezwykle pracowite do końca życia. Odeszła od nas 17 grudnia 2014 roku. Stało się to tuż przed ukończeniem przez Nią wspomnień o ojcu - pułkowniku Walerianie Młyńcu, który w 1939 roku dowodził obroną miasta Rudnika nad Sanem, gdzie zginął. W Rudniku czci się Jego pamięć do dziś. Jest tam szczepek harcerek imienia Waleriana Młyńca, a honorowym członkiem tego szczepeku była dr Waleria Młyniec.

Warto ocalić od zapomnienia tak niezwykle postaci. I kto by pomyślał, że nic historycznych wspomnień może łączyć tak odległe miejsca w Polsce jak Wierzenicę i daleki Rudnik.



Waleria Młyniec – to był niezwykle Człowiek – mądry, dobry, pracowity, człowiek o wielkim sercu, w którym zawsze miejsce miała nasza Wierzenica.

Halina Matuszewska



## Stanisław Słabuszewski (1928 – 1970) Innym udzielał ślubów, o sobie zapomniał

W tegoroczny listopad chciałabym wspomnieć Stanisława Słabuszewskiego, w rzeczy samej Pana Stasia, kolegę mojego taty. Jako dzieci właśnie w taki sposób zwracaliśmy się do niego. Mieszkał razem ze swoją mamą i bratem w domu najbliższym od kościoła w drugim wejściu obok mojej babci. Do naszego domu przychodził niemal codziennie, przeważnie wieczorem, na oglądanie telewizji. Czasami spotykało się u nas więcej osób, wtedy rozmawiano o polityce, o pracy. Zapamiętałam go jako osobę, która umiała rozmawiać, zachowywał się zawsze z dużą kulturą. Niekiedy pomagał nam w lekcjach w rozwiązywaniu zadań tekstowych z matematyki. Z tatą chodził też do sąsiadki Pani Biniak i tam co sobotę grali w karty. Często zarywali nocki. Do kościoła jednak zawsze zdążyli na czas. Zapamiętałam go jako człowieka zadbanego, starannie ubranego, czym wyróżniał się spośród innych mężczyzn, przystojnego. Zawsze dziwiłam się i jako dziecko pytałam mamę, dlaczego Pan Stasiu się nie ożenił. Nie pamiętam co mi odpowiadano. Jeździł na motorze, co w tamtych latach było rzadkością.

W SHR Wierzonka, z tego co pamiętam, pełnił funkcję urzędnika. Przedtem jeszcze był pracownikiem Gromadzkiej Rady Narodowej, która miała swoją siedzibę we Wierzonce. Udzielał wtedy parom małżeńskim we Wierzonce ślubów cywilnych. Także w 1956 roku moim rodzicom.

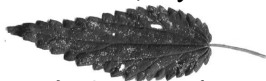
Stanisław Słabuszewski urodził się w listopadzie 1928 roku w Wierzenicy. Mieszkał tutaj przez całe życie. Jego śmierć w wieku 42 lat była dla całej wioski dużym zaskoczeniem, wręcz powiem, szokiem. Zmarł z powodu powikłań po grypie w lutym 1970 roku. Wtedy byłam w siódmej klasie szkoły podstawowej. Oczywiście brałam udział w jego pogrzebie.

Barbara Strojna (oprac. xPK)

# i jeszcze ciąg dalszy czyli Wujek z Ameryki

Opowiadanie Barbary Strojnej uzupełniła jeszcze Iwona Walent. Stanisław Słabuszewski razem z księgowym Marianem Biadałą (śp) w 1964 roku przygotowali przedstawienie teatralne. Obaj panowie byli autorami tekstu i reżyserami tego spektaklu. Z tytułowane ono było „Wujek z Ameryki” z podtytułem „Satyra na snobizm”. Przedstawienie prezentowane było w świetlicy w Wierzenicy. Aktorami byli mieszkańcy Wierzenicy i Wierzonki. Sztuka opowiadała o tym jak to we wsi pojawiła się wiadomość, że do kogoś przyjeżdża wujek z Ameryki. Niektóre osoby mające córki na wydaniu zaczęły dyskutować, której z nich należy się tak doskonała partia. Dysputom przewodziła bufetowa w barze. Gdy w końcu pojawił się we wsi długo oczekiwany gość, okazało się, że wujek rzeczywiście przyjechał z Ameryki, tyle tylko, że nie z tej za oceanem, ale z wioski Ameryka koło Żnina. Nie był to też żaden przystojny kawaler, ale podstarzały i do tego podchmielony mężczyzna. Niedośzłe mężatki i ich rodzice mieli się z pyszna. Widownia bardzo mocno się śmiała. Nie wiem, czy ten występ był gdzieś jeszcze powtórzony poza Wierzenicą.

Z aktorów, których ja pamiętam w tym przedstawieniu występowali: Władysław Ostajewski, Maryla Pietek, Róża Krugiołka (Stankowska), Irena Majchrzak (Staszewska, śp), Krystyna Godziejewska (śp.), Michał Małyszka (śp.), Stanisław Puła ( w roli wujka, śp.), Eugeniusz Musiałkiwicz (śp.) Pamiętam, że trzyletni wówczas syn Eugeniusza, siedzący z mamą na widowni rozpoznał wśród grających aktorów swojego tatę. Niestety, nie mam w domu żadnego zdjęcia z tego przedstawienia. Nie wiem, czy ktoś zrobił jakiegokolwiek fotografie.



Iwona Walent (oprac. xPK)

## Niedośzły jubileusz 60 - lecia

Na początku lutego bieżącego roku miała być odprawiona w naszym kościele Msza św. w 60 rocznicę ślubu Stefanii i Józefa Białasów. Msza została zamówiona jesienią. Kiedy była odprawiana, intencja jej była jednak zmieniona. W grudniu 2014 roku niedoszły jubilat zmarł. Rankiem 20 października odwiedziłem w domu Stefanię Białas i poprosiłem ją aby opowiedziała nam trochę o swoim mężu oraz o swoim małżeństwie.

Józef, zaczęła swoją opowieść małżonka, urodził się marcu 1929 roku w Łodzi k. Stęszewa. Jego rodzice mieli tam gospodarstwo. Ojciec pracował w lesie przy wyрубie drzewa, mama zajmowała się domem, trochę dorabiała szyjąc. Miał 4 siostry i dwóch braci. Józef urodził się jako jeden z bliźniaków. Miał siostrę bliźniaczkę. Z czasów przedwojennych niewiele co wiem. Na pewno chodził w tym czasie do szkoły. Potem po wojnie już się nie uczył. W wieku 18 lat poszedł do wojska. Przez 3 lata służył w jednostce WOP w Zakopanem.



Jakże żeśmy się poznali? Jeździłam do Łodzi k. Stęszewa do mojej siostry w odwiedziny. Zapoznaliśmy się u niej. Chodziliśmy ze sobą trochę więcej niż rok. Ślubowaliśmy we Wierzenicy 7 lutego 1955 roku. Błogosławił nas ks. Kujawa. Wesele było na 80 osób. W domu było przygotowane jedzenie, a zabawa odbywała się w świetlicy w pałacu w podwórzu SHR. Ślub cywilny mieliśmy dzień prędzej także we Wierzonce, gdzie krótko była siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej. Tego ślubu udzielał nam Stanisław Słabuszewski z Wierzenicy.

Od początku mieszkaliśmy z moimi rodzicami w domu, który dziś należy do Pana Adamczaka przy Działkowej. Józef zatrudniony najpierw był na kolei, a potem przeniósł się do kombinatu we Wierzonce. Nie musiał więc nigdzie dojeżdżać. Tutaj pracował przy maszynach, trochę w kuźni, czasem jeździł traktorem. Ja również chciałam iść do pracy. Józef jednak nie chciał abym szła do roboty. Mówił, że sam zapracuje na wszystkich. Miałam wychowywać dzieci i prowadzić dom. Wychowaliśmy trójkę dzieci. Interesował się nimi, pomagał im w lekcjach, w rozwiązywaniu zadań z matematyki. Do tego

miął dobrą głowę. Zachowywał się zawsze spokojnie, raczej był ugodowy. Wszystkie ważniejsze decyzje podejmowaliśmy wspólnie. Liczył się z moim zdaniem. Nie był apodyktyczny. Nie nadużywał alkoholu. Dzieci ani ja nie widzieliśmy go nigdy pijanego.

Z wcześniejszych lat naszego małżeństwa w pamięci naszej utrwaliło się zdarzenie, którego skutkiem była utrata wzroku przez naszą córkę Ewę. Byliśmy wszyscy razem na imieninach u mojej siostry w Swarzędzu. Dorośli siedzieli w mieszkaniu przy stole, dzieci bawiły się na podwórku. Nie wiemy jak się zdarzył wypadek. Ewa miała uszkodzone oko. Józef natychmiast pojechał z nią pogotowiem do szpitala na Szkolną w Poznaniu. Tam dopilnował wszystkiego. Potem ją przez cały czas odwiedzaliśmy w szpitalu. Latem każdego roku wyjeżdżaliśmy na kilkudniowe wakacje do mojego brata do Gdyni. Mieliśmy u niego za darmo pokój. Dzieciaki miały radość kąpieli i pobytu nad morzem. Przy okazji zawsze coś zwiedzaliśmy. Dzięki temu mogę powiedzieć, że nieźle znam tamtejszą okolicę.



Józef był zycziwy dla ludzi. Chętnie im pomagał. Miał sporo kolegów i znajomych. Nie unikał towarzystwa. Wiele razy chodziliśmy razem na zabawy. Umiał dobrze tańczyć. Lubił też uroczystości rodzinne. Odwiedzaliśmy jego rodziców i rodzeństwo. Ze wszystkimi żył w zgodzie.

Do bloku przeprowadziliśmy się prawie po 25 latach małżeństwa. Moja mama zmarła w starym mieszkaniu, ojciec mój zmarł tutaj. Nie mieliśmy już wtedy małych dzieci. Właśnie wtedy zaczynały one startować samodzielnie w dorosłość.

Doczekaliśmy się 4 wnuków i 5 prawnuków. Wszystkimi żeśmy się zawsze bardzo cieszyli. Muszę powiedzieć, że nigdy nie wtrącał się w życie dorosłych dzieci. Czasami miałyśmy ochotę coś powiedzieć. Józef mi na to nie pozwalał. Mówił, daj spokój, nie wtrącaj się, są dorośli.

Józef przez szereg lat chorował na płuca. Oczywiście był pod kontrolą lekarzy, którzy starali się mu pomóc. Męczyła go astma, miał kłopoty z oddychaniem. W końcu płuca jego przestały zupełnie pracować. W szpitalu odwiedzała go cała rodzina. W czasie naszego ostatniego widzenia w niedzielę wieczorem czuł się nie najgorzej. Był rozmowny. Nie miałam wrażenia, że widzimy się po raz ostatni. W poniedziałek rano dostaliśmy telefon ze szpitala, że Józef nie żyje. Byliśmy zaskoczeni i smutni, że nikogo z rodziny przy nim wtedy nie było. W dzień naszego jubileuszu byliśmy na Mszy św. w kościele. Dziękowałam Bogu za te wszystkie lata naszego małżeństwa. Modliliśmy się za niego o wieczny odpoczynek.

Stefania Białas (oprac. xPK)



## Śp. Józefa i Michał Brodowscy żyli skromnie ale bardzo uczciwie

W piątek 23 października w godzinach rannych udałem się do Karłowic. Chciałem odwiedzić Joannę Brodowską i Kazimierę Prymowicz. Obie Panie poprosiłem by zechciały opowiedzieć nam o swoich rodzicach. Pukając do Kazimierzy spytałem, czy w tym domu dają kawę? Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, po dobrej chwili przysłała ze swoją kawą mieszkająca po sąsiedzku Joanna Brodowska. Siedząc przy stole rozmawialiśmy o ich rodzicach.

Moi rodzice - zaczęła swoją opowieść  
Pani Joanna - związani byli  
z Karłowicami przez całe życie,  
aczkolwiek mama Józefa z d.  
Kuźniarek urodziła się gdzie indziej.  
Pobrali się w drugi dzień Świąt  
Bożego Narodzenia w 1932 roku  
w Wierzenicy (stosowny wpis jest  
księdze ślubnej – dop. xPK). Oboje  
byli w podobnym wieku. Kiedy sobie  
ślubowali mama miała 27 lat, a ojciec  
28. Urodziło im się 6 dzieci,  
z których jedno zmarło jako



małeństwo. Najstarszy był, nieżyjący już dziś, brat Zygfryd, który przyszedł na świat w 1934 roku. Ja urodziłam się w 1936 roku.

Z dzieciństwa pamiętam końcówkę wojny. Wtedy mieszkaliśmy w mieszkaniu, które dziś zamieszkuje rodzina państwa Ćwików. Kiedy w Poznaniu trwał ostrzał cytadeli, w której bronili się Niemcy, my jako dzieciaki z daleka obserwowaliśmy rozbłyskające w dali światła na niebie. Bardzo nam się ten widok podobał. Pamiętam jak rodzice mówili nam, że nie ma się z czego cieszyć, bo przecież w tej chwili od tych wystrzałów giną ludzie w mieście. Kompletnie nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Pamiętam też jak ojciec mówił, że Niemcy namawiają Polaków w Karłowicach do ewakuacji, by uciekali razem z nimi. Oczywiście, nikt z Polaków się nie ruszył. Podczas wojny nie pamiętam żebyśmy doświadczyli jakiegoś szczególnego głodu. Każdy gdzieś trzymał po cichu dla siebie jakiegoś świniaka, uprawiał też małeńki ogródek, jedzenie więc było. Ale pamiętam, że żandarmi niemieccy aresztowali panią Walczak, kobietę w średnim wieku, dzieci miała starsze od nas. Niestety nie pamiętam jej imienia. Ktoś musiał ich zakapować, że zabili świnię. Ona, chroniąc męża, winę wzięła na siebie, najprawdopodobniej licząc, że jako kobietę łagodniej ją Niemcy potraktują. Niestety nigdy więcej nie wróciła do domu. On po wojnie wyjechał z rodziną z Karłowic.

Dla mojego ojca Michała Brodowskiego brzemieniem w skutkach był rok 1948. Wtedy musiał poddać się ciężkiej operacji, w czasie której wycięto mu 3/4 żołądka. Od tego czasu musiał uważać z jedzeniem, w związku z czym bardzo zeszczuplał. Dla nas jako rodziny trudne było to, że ojciec nie mógł fizycznie ciężiej pracować. Czy wtedy można było sobie wyobrazić lekką pracę w rolnictwie? Przełożyło się to na nasze utrzymanie. Rodziców nie było stać na posyłanie nas do szkoły. Pamiętam jak żona kierownika szkoły Itmana, przyszła do moich rodziców i namawiała ich, by pomogli mi dalej się uczyć. Ja chętnie chodziłam do szkoły i nauka szła mi dobrze. Kiedy ze starszym rodzeństwem zaczęliśmy pracować, nasza najmłodsza siostra mogła się uczyć w Poznaniu. Warto wspomnieć, że wtedy nie było żadnej dogodnej komunikacji do Poznania. Aby tam dojechać, trzeba było pieszo albo rowerem dostać się do Kobylnicy na pociąg.

Rodzice moi żyli bardzo skromnie ale uczciwie. Ojciec pracował jak wszyscy w gospodarstwie w Karłowicach, Mama pracowała tylko

dorywczu na co dzień zajmując się domem i obejściem. Wiadomo, że każdy coś hodował. Trzeba było tego dopilnowywać. W małżeństwie byli zgodni, szanowali się. Ojciec nie popijał i był spokojny. Interesował się domem i naszymi sprawami. Lubił czytać. Nie stać nas było na kupowanie książek, wypożyczone były one dla niego ze szkolnej biblioteki. Rodzice nigdzie nie wyjeżdżali na wakacje. Czasami tylko szli na zabawę, gdy organizowała ją



OSP w Karłowicach. W miarę regularnie chodzili do kościoła w Wierzenicy. Kiedyś przed wojną, to słyszałam od nich, że na wielkie uroczystości np. na Pasterkę, na Rezurekcję lubili chodzić do Kicina. Pilnowali nas czy we wtorek i piątek idziemy na katechezę do Wierzenicy. Zwracali uwagę, czy odmawiamy pacierz. Nie raz oberwałam od mamy jak zauważyła, że chcę już gdzieś powędrować, a jeszcze pacierza nie odmówiłam.

Chociaż ojciec mój bardzo poważnie chorował, pierwsza zmarła niespodziewanie nasza mama. W wieku 60 lat, w 1965 roku, dostała nagle zawału serca. Przedtem jak wielu trochę chorowała na nadciśnienie. Ogólnie jednak czuła się dobrze. W tym czasie mieszkaliśmy przy ulicy Topolowej w mieszkaniu, które dziś należy do rodziny Jasików. Kilka lat po śmierci mamy z ojcem przeżyliśmy bardzo boleśnię śmierć mojego młodszego brata Czesława. Podobnie jak mama też zmarł nagle na zawał serca. Miał wtedy 34 lata. Urodził się krótko przed wojną w 1939 roku. Zmarł tuż przed Świętami Bożego Narodzenia w 1973 roku. Mieszkał razem z nami, był kawalerem, pracował jako robotnik w gospodarstwie w Karłowicach. Ojciec zmarł w marcu 1981 roku w wieku niespełna 77 lat po ciężkiej chorobie cierpiąc z powodu niedomagania na płuc i serca. Po jego śmierci przeprowadziłam się do mieszkania, w którym mieszkam obecnie. Wszyscy moi bliscy są pochowani na naszym wierzenickim cmentarzu.



Joanna Brodowska (oprac. xPK)

# Spełnione marzenie

## Śp. Marianna i Feliks Przybylscy



Chociaż jestem młodsza od sąsiadki, moja pamięć nie jest tak dobra jak jej. Nie odtworzę wielu szczegółów związanych z moimi rodzicami – tak rozpoczęła swoją opowieść Kazimiera Prymowicz. Moi rodzice ślubowali w 1932 roku w Owińskach. Ojciec Feliks Przybylski miał 26 lat, mama Marianna z d. Ziemska 19. Kilka razy zmieniali miejsce swojego pobytu. Po wojnie zjawili się w Dębogórze. Około 1951 roku osiedli w Karłowicach. Zamieszkali w domu, w którym dziś mieszka rodzina Ćwików. Wychowywali piątkę dzieci, nikt nie urodził się jednak w Karłowicach. Tylko jedna najstarsza siostra miała szansę się uczyć. My jako młodszy już tej szansy nie mieliśmy. Rodziców nie było na to stać. Małżonkowie starali się chodzić do kościoła, także tu do Wierzenicy. Pilnowali też naszych lekcji religii. Pamiętam jak klękaliśmy wszyscy obok łóżka do pacierza i razem się modliliśmy.

Ojciec pracował na gospodarstwie w Karłowicach, mama zajmowała się domem. Jako małżonkowie żyli zgodnie. Ojciec mój lubił czasem sobie wypić, ale nigdy się nie awanturował, wręcz przeciwnie był bardzo wesoły. Bardzo lubił chodzić na ryby, wędkarstwo to było jego hobby. W domu też w miarę starał się pomagać. Rodzice rzadko kiedy gdzieś się wybierali. Nie jeździli na żadne wakacje, jedynie do rodziny do Annowa i Owińsk. Pamiętam, że ojciec z gospodarstwa wypożyczał kilka razy bryczkę, z dwoma końmi i wtedy podróż odbywaliśmy tym powozem. Czasami razem chodzili też na majówki albo inne zabawy, które organizowała Ochotnicza Straż w Karłowicach.

Ojciec zmarł w 1973 chorując przedtem dość długo na raka. Kilka lat po jego śmierci z mamą i moim synem, który miał już swoją rodzinę przeprowadziliśmy się do tego miejsca co mieszkam obecnie. Kiedy syn mój się wyprowadził zostałam sama z mamą i się nią opiekowałam aż do jej śmierci. Mama przez cały czas była pogodna i jak na swój wiek sprawna. Oczywiście, sporo też chorowała.

W 90 roku życia spełniło się niespodziewanie jedno z jej marzeń życiowych. Wiele razy powtarzała, że chciałaby chociaż raz w życiu lecieć samolotem. W naszej sytuacji życiowej było to oczywiście



nierealne. Nagle wydarzyło się coś niezwykłego. Mama wróciła do domu ze szpitala i wkrótce potem znowu jej się pogorszyło. Zadzwoiłam po pogotowie. W słuchawce po chwili usłyszałam, że po mamę przyleci helikopter i mam na boisku rozłożyć białe prześcieradło, by piloci wiedzieli gdzie lądować. Tym helikopterem zabrali mamę do szpitala. Potem żyła jeszcze około trzech lat. Zmarła w kwietniu 2006 roku w wieku 93 lat.

Kazimiera Prymowicz (oprac. xPK)



## Damiana Jasińskiego narodziny dla nieba (9 lutego 1986 – 9 lutego 2013)

Damian był dzieckiem pogodnym, wrażliwym, uśmiechniętym. Cieszył się nawet z najdrobniejszych rzeczy. Zawsze we wszystkim mi pomagał. Zabierał brata do szkoły i opiekował się nim gdy ja podjęłam pracę. Pomagał także tacie przy wyrabianiu drewna na opał. Jak każdy młody chłopak miał swoje plany i marzenia. W realizacji swoich zamierzeń był konsekwentny. Kilka lat temu zrobił prawo jazdy kat. „B”. Kupił sobie samochód i nim jeździł. Chętnie mnie wszędzie podwoził.



Miesiąc przed wypadkiem odebrał prawo jazdy na ciężarówce, miał plany dalsze zdobyć uprawnienia na naczepy. Pomagał mi w remontowaniu domu. Sfinansował założenie centralnego ogrzewania w mieszkaniu i wymianę dachu. Chciał na poddaszu zrobić dla siebie pokój. Jako młody człowiek z myślą o przyszłości opłacał swoją dodatkową polisę ubezpieczeniową na życie.

Nigdy kiedyś nie myślałam, że dzieci są darem od Boga i że do niego wracają. Było mi się dane cieszyć moim synem tylko do 9 lutego 2013 roku. W dniu swoich 27 urodzin wyszedł ostatni raz do pracy, z której nigdy już nie wrócił. Pamiętam ten dzień dokładnie. Ostatni raz widziałam go rano w kuchni. Gdy wsiadł do samochodu przypomniało mi się, że nie złożyłam mu życzeń urodzinowych. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że już nigdy nie wróci i nie usłyszę jego powitania: cześć kochana mamusiu. Do tego był zawsze pocałunek w policzek. Jeszcze dwa dni wcześniej pojechaliliśmy z młodszym synem Mateuszem i kupiliśmy dla Damiana prezenty. Później patrzyliśmy na nie ze smutkiem wiedząc, że już nigdy się z nich nie ucieszy. Najgorsze było to, że nikt z zakładu pracy nie powiadomił nas o jego śmierci. Wypadek miał miejsce około godz. 10-tej. Myśmy dostali wiadomość o 14.00, kiedy przyjechał do nas ze Swarzędza kolega Damiana, który z nim nie pracował. Damian ratując kolegę wskoczył do zbiornika chemicznego. Kolegi nie uratował, sam stracił życie.

***Barbara Jasińska***

Znakiem nadziei tych bolesnych dni było to, że właśnie wtedy ukazało się wiele pięknych twarzy ludzi spieszących z jakże potrzebnymi gestami solidarności. Ten wypadek poruszył serca bardzo wielu ludzi. W czasie pogrzebu świątynia wypełniona była po brzegi. Mnóstwo ludzi nie dostawszy się do środka stało na zewnątrz.

Jak wszyscy byłem przejęty tym zdarzeniem. Zastanawiałem się co powiedzieć. Na myśl przyszły mi wtedy słowa Jezusa powiedziane do uczniów w czasie ostatniej wieczerzy.

***„Nie ma większej miłości od tej gdy ktoś życie swoje oddaje za swoich przyjaciół (Jana 15,13).***

Byłem zaskoczony, ale też i utwierdzony, że są to słowa właściwe, kiedy zobaczyłem je na obrazku przygotowanym przez kogoś na okoliczność

tego pogrzebu. Z tymi słowami złączyłem jeszcze inne, tym razem przypomniane przez apostoła Piotra:

„*Miłość zakrywa wiele grzechów*” (I list Piotra 4,8).

Cokolwiek by miało kiedyś oddalać Damiana od miłości Chrystusa, wszak młodość jest taka jaka jest, tym jednym czynem miłości skoczył po świętość.

**Św. Damianie, módl się za nami. Z wysokości nieba wspieraj swoją rodzinę i także parafię, do której przychodziłeś będąc chłopcem i młodzieńcem służąc jako ministrant.**



x Przemysław Kompf

## Gabryela Cieszkowska - siostra Augusta

W pracach przedstawiających życiorys Augusta Cieszkowskiego nic nie wspomina się o rodzeństwie. Przedstawia się go jako jedynaka, pierwsze i jedyne dziecko Zofii z Kickich i Pawła Cieszkowskich. Tylko w Polskim Słowniku Biograficznym jest zapis: *Matka umarła bardzo wcześnie na chorobę piersiową; wcześnie również utracił jedyną siostrę*. W Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w: „Dokumenty związane ze spadkiem po Augustcie Cieszkowskim jun. z lat 1903-1937” można przeczytać, że nosiła ona imię Gabryela i zmarła 26 lipca 1820 roku. Ale o tym mało kto wie. W dwóch obszernych pracach o Cieszkowskim są zapisy: *Słabowitego od urodzenia Augusta ojciec wywiózł na kilka lat do Włoch*. Drugi: *Po śmierci matki 1818 r. pozostawał pod troskliwą opieką ojca, który ze względu na słaby stan zdrowia chłopca, a także niejasną sytuację polityczną na ziemiach polskich, wywiózł go do Włoch i oddał pod opieką baronowej de la Haye, byłej wychowawczyni Zygmunta Krasińskiego*. Pierwszy z nich może sugerować jej narodziny we Włoszech a drugi śmierć w tym kraju. Tym samym zda się wskazywać, że poszukiwania dokumentów związanych z Gabryelą w polskich archiwach są niemal z góry skazane na niepowodzenie. Narodziny i zgony za granicą nie były odnotowywane w dokumentach parafii bądź gminy będącej miejscem stałego zamieszkania. Jeśli miało to miejsce gdzieś w drodze to odnotowywano to w miejscowej parafii czy gminie. To zgodnie stwierdzili

zapytani pracownicy kilku archiwów państwowych z różnych części Polski. Jesienią 2014 roku Joanna Pietrowicz z Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odnalazła fotografię podpisaną: „Portret Dziadka z Tatką i Ciotką Gabryelą / portret Montiego”. Znajdująca się w albumie sporządzonym przez Augusta Adolfa Cieszkowskiego zwanego „Guga”, była eksponowana 18 grudnia 2014 roku podczas konferencji naukowej i uroczystego walnego zebrania członków PTPN. Skoro za jednym zamachem zostały odkryte jedyne znane nam obecnie wizerunki: Augusta Cieszkowskiego w wieku dziecięcym, jego przedwcześnie zmarłej siostrzyczki i ich ojca to uznaliśmy, że wbrew przywołanym na wstępie sugestiom związanych z Włochami może jednak warto ponownie szukać w kraju. Ustaliliśmy, że włoski malarz Nicola Monti został w 1818 roku sprowadzony przez Pawła Cieszkowskiego, który zlecił mu wykonanie polichromii w Surhowie. Przebywał tam, z przerwami na wyjazdy do Warszawy (z Pawłem Cieszkowski), Moskwy i Petersburga od listopada 1818 do września 1820 roku. Czyli Paweł po śmierci żony był w Królestwie a skoro artysta namalował jego portret z dziećmi ale bez żony to i one musiały tam być. Od czasu kiedy przed laty po raz pierwszy usiłowaliśmy coś znaleźć od Gabryeli na stronach archiwów państwowych pojawiło się szereg ksiąg stanu cywilnego z początku XIX wieku i tym samym mieliśmy do dyspozycji nie tylko źródła pisane. Skoro August urodził się w Suchej ale oficjalną rezydencją ojca były Stawiska zaczęliśmy od Kopci i Grębkowa, bez powodzenia. Do 1818 roku płac w Surhowie był w stadium budowy i chyba Cieszkowscy tam nie mieszkali. Wobec tego nie liczyliśmy na znalezienie wpisu o narodzinach Gabryeli i w tym sensie nie zawiedliśmy się. Ale w rejestrze zmarłych z 1820 roku przeczytaliśmy, że 26 lipca o piątej z rana licząca lat pięć Gabryela umarła na słabość głowy. Zmarła: *w Domu pod numerem pierwszym w wsi Surchowie*, nazwa pisana przez „ch”, na marginesie zapis: *Z Surchowa Dworu*. To dzisiejszy Dom Pomocy Społecznej w Surhowie mający adres Surhów-Kolonia 3. Co było przyczyną zgonu Gabryeli? Tu niezmiernie cenną okazała się pomoc jakiej udzielił mam Michał Początek z Piły, doktor nauk medycznych, neurolog, zainteresowany historią i historią medycyny, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „*Słabość głowy*” mogła wynikać zarówno z gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu, guza mózgu (częste u dzieci) jak i zespołu jakichś wad wrodzonych. *W świetle podanych faktów* (informacje o stanie zdrowia Zofii) należy przypuszczać, że przyczyną zgonu matki Augusta i Gabrieli była gruźlica. *Matka była też zapewne źródłem zakażenia córki. Prątkująca osoba (o aktywnej postaci schorzenia świadczyłaby też rychła*

*śmierć pani Cieszkowskiej) łatwo mogła zarazić dziecko. Mogło ono zrazu nie wykazywać objawów infekcji. Objawy często (choć nie u wszystkich zarażonych!) pojawiają się wskutek obniżonej odporności. Współsprawcą w tym przypadku mogły być konsekwencje osierocenia, tj. niedostatki opieki po śmierci matki, tęsknota za nią itp. Ponadto w wieku 5-6 lat dochodzi do fizjologicznej przebudowy systemu immunologicznego, czego efektem między innymi powtarzające się infekcje. To też mogło mieć znaczenie! Do czasu wprowadzenia szczepień p. gruźliczych oraz nowoczesnych leków przeciw prątkowym, jedną z częstszych postaci rozsianej (tzw. prosówkowej) gruźlicy było zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Nie leczone schorzenie, w 90% kończyło się zgonem. Okres choroby, od momentu wystąpienia pierwszych objawów wynosił 2-3 tygodni. Często dzieci umierały podczas śpiączki (trzecia faza choroby). To mogłoby dodatkowo odpowiadać określeniu „słabość głowy”. Ponieważ na zdjęciu obrazu Gabryela niemal wszystkim oglądającym wydaje się być starsza od brata (sfotografowanie obrazu od lewej także optycznie zmienia postać), na pytanie czy mogła być bardziej rozwinięta fizycznie od brata odpowiedział. Jeżeli matka była zdrowa, to oczywiście nie ma problemu. Jeśli jednak chorowała i organizm podlegał osłabieniu, czy też nawet wyniszczeniu, to od, bodaj 2001r., funkcjonuje w nauce tzw. „teoria oszczędnego fenotypu”, tłumacząca zjawisko rekompensacyjnego wzrostu i rozwoju (nawet do granic otyłości!) dzieci niedożywionych matek, czy realnie rodzących się z niedoborem wagi. Pomimo usilnych poszukiwań nie udało się nam ustalić gdzie Gabryela została pochowana. Pobyt ojca w Surhowie w tym i następnych latach przemawia za tą miejscowością. Nie ma tam jej grobu. Obecny surhowski kościół był budowany od 1819 lub 1820 roku, 18 października 1821 roku miała miejsce benedykcja (błogosławieństwo). Pod prezbiterium są jakieś pomieszczenia, ks. Edward Łatka nie zaglądał tam, jego poprzednik twierdzi, że są puste. Jeśli została pochowana na cmentarzu przykościelnym to zapewne w bezpośredniej bliskości świątyni. W 1876 roku miała miejsce jej rozbudowa i wówczas usunięto ostatnie nagrobki. Wiedzieliśmy już, że siostra Augusta przeżyła pięć lat, nadal nie wiedzieliśmy kiedy dokładnie i gdzie urodziła się. Licząc na łut szczęścia sprawdziliśmy parafię Czulczyce, z leżącą w niej wsią Staw związany był Ignacy Cieszkowski starszy brat Pawła oraz pobliski Chełm, bez powodzenia. Dziadek Augusta, jego imiennik, dostał jako dobra posagowe żony Orłów, była to wówczas parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Ten trop okazał się dobry. Pod datą 19 września zapisano, że 6 września 1815 roku o piątej po południu w pałacu w Orłowie Drewnianym urodziła się córka*

Zofii i Pawła. Życzeniem ojca było nadanie córce imion: Maryanna, Gabriela, Remenegilda, Anna, Petronella. Drugie imię zostało zapisane we współczesnej nam wersji pisowni. Trzecie Remenegilda (nie należy mylić z niemieckim Hermenegilda) jest obecnie niemal niespotykane (osobę o tym imieniu znaleźliśmy na Filipinach). Dziś żadnego dworu (pewnie jak w naszych okolicach na wyrost określonego mianem pałac) w Orłowie Drewnianym nie ma. Przed końcem XVIII wieku Orłów został podzielony na Orłów Drewniany i Orłów Murowany. W tym drugim jest pałac, który jednak zaczął powstawać później i zamek wcześniej spalony. Według materiałów, które otrzymaliśmy dzięki pomocy Edwarda Romańczuka pracownika Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie dziadek Augusta w 1787 roku mieszkał w Orłowie Drewnianym, w drewnianym dworze. Obecność dworu potwierdza wydana w 1843 roku Topograficzna Karta Królestwa Polskiego (zwana potocznie Mapą Kwatermistrzostwa). Budowle w tym miejscu są też zaznaczone na mapie Mayera von Heldensfelda z lat 1801-1804. Dziś to Orłów Drewniany-Kolonia. W lipcu 2015 roku próżnym okazało się szukanie tam śladów po dworze.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy



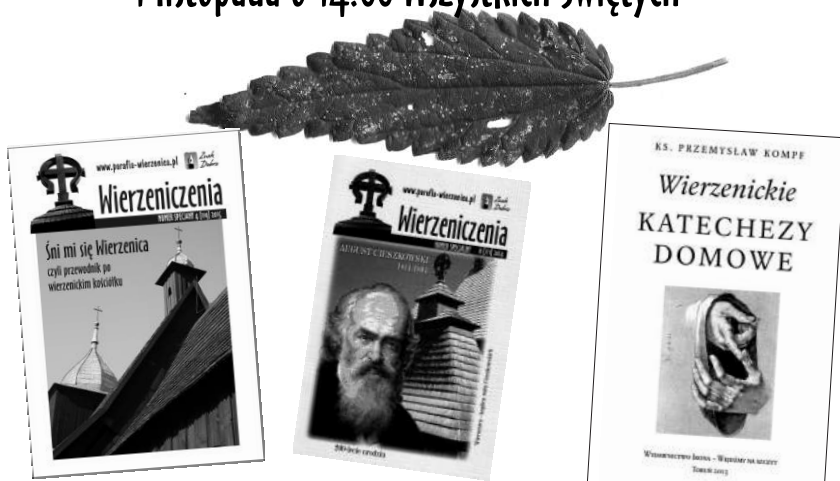
# Zawsze miała czas dla krzyża

Dębogórski przydrożny krzyż był jednym z pierwszych, które zostały postawione w naszej okolicy. Z ustnego przekazu naszej babci Salomei dowiedzieliśmy się, że dzieci, które zmarły w wyniku poronienia lub podczas porodu /kobiety rodziły wtedy w swoich domach/ i tym samym nie były ochrzczone, chowano pod krzyżami. Była to kiedyś powszechna praktyka. Ponieważ dębogórski krzyż był jedyny w okolicy, można przypuszczać, że to właśnie pod nim były chowane dzieci. Miejscem tym opiekowała się rodzina Majchrzaków. Świętej pamięci pan Kleofas, na krótko przed śmiertelną chorobą, na własny koszt odrestaurował, a właściwie postawił od podstaw nowy krzyż. Służy i strzeże nas do dnia dzisiejszego. Świętej pamięci pani Anna, córka pana Majchrzaka, z wielkim poświęceniem zajmowała się pielęgnacją „placyka” wokół krzyża. Zawsze były świeże kwiaty, ziemia była odchwaszczana i wygrabiana. Pani Anna miała ciężki los, ponieważ zajmowała się nieuleczalnie chorą mamą i mężem, prawie w tym samym czasie. Została wdową z dwojgiem dzieci, które chodziły do pobliskiej szkoły. Prowadziła też maleńki sklepik w naszej wsi. **Jednak zawsze miała czas dla krzyża.** Bardzo wcześnie odeszła, ale opiekę przekazała swojej synowej pani Gosi. Wraz z synami Erykiem i Błażem dalej pielęgnują nasz przydrożny krzyż. Obecnie odrestaurowany przez sponsora, z pasyjką podarowaną przez swarzędzkich pielgrzymów, dalej ma nas w swojej opiece.



Mieszkancka Dębogóry

**Msze św. na wierzenickim cmentarzu w 2016 roku**  
**25 marca w Wielki Piątek na zakończenie**  
**Drugi Krzyżowej odprawianej o świcie o 4:45**  
**5 maja o 18:30 w dawne święto Wniebowstąpienia Pańskiego**  
**14 sierpnia o 22:00 w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP**  
**1 listopada o 14:00 Wszystkich Świętych**



**polecamy wierzenickie wydawnictwa!**

Wierzeniczenia \* 8 /123/ 2015 Rok XVI

Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy

Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska, Włodzimierz Buczyński,

Maria Szlachciak, Grażyna Dominikowska, Maciej Dominikowski /redaktor

odpowiedzialny/ \* fotografie arch. rodzinne oraz Włodzimierz Buczyński

skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski

adres: Wierzenica 46 \* 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl

strona internetowa: Weronika i Piotr Pomin

Druk: "Drukarnia Swarzędzka"

**[www.drukarniaswarzedzka.pl](http://www.drukarniaswarzedzka.pl)**

Stanisław i Marcin Witecki

Swarzędz ul. Pogodna 24 a tel. 061 817 27 64

**Znak  
Dobro**  
WIERZENICZENIA  
LAUREAT NAGRODY  
DZIENNIKARSKIEJ 2013